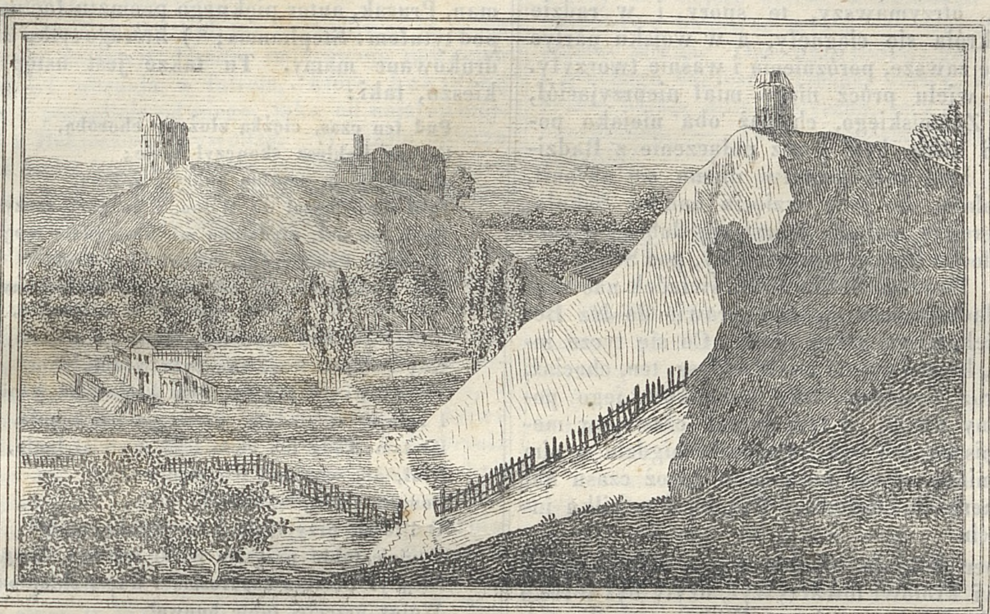
Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 44.** Leszno, dnia 4. Maja 1839.



Bekieszówka pod Wilnem.

(Wyjątek z tomu IV. historyi Wilna J. J. Kraszewskiego.)

Zasługuje na wspomnienie i dłuższy wywód *góra Bekieszowa* (Bekieszówka), o któréj zkądinąd tak mało jest wiadomości, że lud powtórzył sobie baśnie, w braku historyi, nie umiejąc wytłumaczyć sławy człowieka, którego grób na tak długo nadał imie górze.

Bekieszowie byli rodem z Węgier. Ojciec dwóch braci, Kaspra i Gabryela, którzy się potém za Stefanem do Polski dostali, szukać tu losu i szczęścia, — był bardzo możnym i czynnym człowiekiem na dworze Jana Zygmunta, książęcia siedmiogrodzkiego. Dwa razy od Izabelli, królowéj węgierskiéj, posłował do Solimana, cara tureckiego, a potém na dworze pomienionego Zygmunta przebywając, podkomorzym był od niego uczyniony.

Syn jego, Kasper, po nim łaskę i zachowanie książęce odziedziczył, tak, że on z *Janem Blandrata*, sami prawie, na miejscu Zygmunta rządzili, jak piszą historycy węgierscy. Wychowaniec baronów Petrikowic, ulubieniec Jana Zygmunta, Kasper Bekiesz, po śmierci jego, czy wedle myśli zmarłego, czy z własnéj; czując się na siłach, począł się starać o w. x. siedmiogrodzkie o nie ze Stefanem Batorym, współubiegaczem, walczyć. Miał nawet po sobie cesarza Maxymiliana, który go rad był księciem siedmiogrodzkim widział i elekcyi jego żądał, wszakże dla bojaźni Katolików, którzy się w nim różnowiercy lękali (był bowiem Socynianinem) i prześladowania, obranym nie został. Gdy więc Stefan Batory osiadł na w. xięstwie, Bekieszowie, lękając się jego zemsty nad sobą, opuściwszy znaczne majątki, ze życiem uszli w kraj obcy.

Lecz, gdy z siedmiogrodzkiego książęcia Stefan królem polskim obrany został; bracia Kasper i Gabryel Bekieszowie, tułactwem znękani, ufając wielkiéj duszy Batorego, mimo współzawodnictwa, które ich było poróżniło, przybyli do niego do Polski, o przebaczenie, zgodę i pomoc go prosząc. I nie zawiedli się na nim, gdyż Batory, łatwo uraz zapomniał; Kasprowi dał zaraz dowództwo nad piechotą węgierską, Gabryelowi zaś nad jazdą. Kasper, prócz tego, inne od króla dowody jego życzliwości odebrał i dane mu było w opatrzenie starostwo lanckorońskie.

Oba Bekieszowie dali dowody swojego męztwa, wierności i poświęcenia; lecz Gabryel niedługo zabity został dwiema kulami w szturmie Pskowa. Kasper żył dłużéj i więcéj się wsławił, jako dobry żołnierz, lubiony od krola, przy-

jaciel Zamojskiego, ulubieniec wojska; lecz z charakteru dumny, porywczy i wywyższenia chciwy, nieskończone spory wiódł z Mikołajem Mieleckim, hetmanem. Te, wprzódy tylko na polu i w obozie, potém zaś, gdy do rady wojennéj został przypuszczony, indigenat, jak pisze Sulikowski, za prośbą całego senatu, na złość Mieleckiemu, otrzymawszy, te spory i w radzie w obec króla się ciągnęły, a w wojsku partye szkodliwe zawsze, poróżnienia i waśnie tworzyły. Mielecki wielu prócz niego miał nieprzyjaciół, a nawet Zamojskiego, chociaż oba niejako powinowaci sobie byli przez połączenie z Radziwiłłami; król sam przeciw niemu się skłonił, bo go bolało, że przy wzięciu zamku Sokoła, jego Węgrowie niebyli, którzy się dobrze w zdobyciu Połocka łupami pożywiwszy, pod Sokoł nieciągnęli. Powiada Sulikowski, świadek naoczny, że prześladowaniem swojém prawie do łez Bekiesz Mieleckiego przywodził. Co się tycze indigenatu, któren dostać miał Bekiesz, ten, chociaż, jako zaraz powiemy, dla potomków jego potwierdzony został, w tym jednak czasie, w metryki wpisany nie był i Paprocki nigdzie o nim niewspomina, nawet mówiąc o tegoż czasu nabytych herbach, Połocie i Pogoni, i o kilku indigenatach.

Kasper Bekiesz, oprócz wypraw, w których Stefanowi królowi towarzyszył, użyty był w roku 1577, gdy Gdańszczanie na Elbląg napadli, jak się to pokazuje z jego listu, ztamtąd do króla pisanego. Kasper Bekiesz, mężny wojak, dumny i nikomu nieustępujący człowiek, był także takim w rzeczach religijnych, skłonił się ku nowéj reformie, a naprzód Anabaptystą lub Socynianem, potém niedowiarkiem zupełnym został, i do ateuszowstwa przyszedł, jak piszą, o które jednak, że nader łatwo posądzano w tym wieku, niezupełnie mu wierzyć można. Konając już, ciężką chorobą złożony w Grodnie, sterawszy zdrowie i siły na walce z losem, na usługach płatnych obcéj ziemi, bez nadziei w przyszłości i Bogu, które odrzucił, wołał na łożu śmierci, jeszcze nieustraszony: *„Nieba nie żądam, piekła się nie boję.“* — Te słowa jego ostatnie ze zgrozą powtarzają pisarze, a pobożny Niesiecki wzdryga się na nie. Umarł Kasper Bekiesz w Grodnie r. 1580, syna i synowca powierzając opiece króla i przyjaźni Zamojskiego.

Ciało jego, za rozkazaniem króla, przywiezione zostało do Wilna; a że na żadnym cmentarzu, z przyczyny, iż żadnéj nie trzymał się religii, pochowaném być nie mogło, złożone zostało na wierzchołku jednego z pagorków piaszczystych nad rzeką Wilenką, a nad niém, dla pamiątki, sam król okrągłą kazał postawić wieżyczkę, z góry zasklepioną, z jedném wejściem, ku zamkowéj górze obróconém. Tam spoczęły kości jego, niedaleko zapomnianéj już dziś mogiły wojownika Wadasza Panończyka, który także w wojnie téj Stefana Batorego, pod Połockiem zabity został i z rozkazu króla dla tych samych przyczyn, co i Bekiesz, tam został pochowany.

„Kasper Bekiesz, pisze cytowany Sulikowski, ów Mieleckiego przeciwnik i współubiegacz, na górze jakiéjś nad Wilnem, zwyczajem zagranicznym, pod okrągłą wieżą, pochowany został.“ Szerzéj o tym pogrzebie wspomina Daniel Herrman, Prusak, autor pięknego poematu łacińskiego, pod tytułem: Stephaneis; *) którego tylko 2 księgi drukowane mamy. Tu także jest ustęp o Bekieszu, taki:

Pod ten czas, ciężką złożony chorobą,
Kasper Bekiesz skończył życie;
A ciało jego, smutną pokryte żałobą,
Król nieść kazał do Wilna, i na góry szczycie
Grób mu dał, niedaleko miejsca, gdzie mogiła
Wadasza Panończyka, na wieki pokryła.
Ten wódz pierwszy był w boju, śmierć nawet w milczeniu,
Z tyłu się nań zakradła, kiedy go uniosła,
Gdy Połocko trzymane było w oblężeniu.
Szczęśliwi oba! Oba, dłoń królewska wzniosła
I zginąć im niedała, nawet po ich zgonie.
Bo tam, kędy ich ciała leżą w ziemi łonie,
Król, dla wiecznéj ich pamięci,
Pomnik i mogiłę święci!
O litości, przyjaźni! o królewska cnoto!
Z nich tobie przyszłe wieki wieniec sławy splotą.
Niegdyś Bekiesz zazdrością i dumą skłoniony
Wojny przeciw tobie knował,
Ty dwa razy zwycięzca, kiedy zwyciężony
Przyszedł do ciebie — winęś mu darował.
Wielki — kto kraje podbił mocą swych oręży —
Ale większy, kto sobą sam siebie zwycięży.
Oto sława już leci przez świata krainy.
I póki Wilia z Wilną u stóp gór tych płynie,
Głośną będzie cześć twoja i chwała i czyny
Głośne będą w téj krainie!
A góra póki w niebo wznosić będzie głowy,
Ludzie jéj będą dawać imie Bekieszowéj.

To proroctwo, we dwa lata po śmierci Bekiesza w roku 1582 na świat rzucone, cudnie się spełniło, i dziś bowiem ta góra i wieżyczka stoją jeszcze, i Bekiesza, acz zapomnianego, imieniem Bekieszówki przypominają.

Fałszywem jest zdanie, jakoby tę wysoką mogiłę gwardya węgierska usypać mu miała. Nic o tém nie mówią współcześni, ani cytowany Daniel Herman, ani Sulikowski, ani Hejdenstein, którzyby takiéj okoliczności nie minęli; a nam tém mniéj tego domyślać się godzi, że góra ta dziś znacznie obsunięta i oberwana, ciągnie się wyraźnie jedném pasmem od trzykrzyskiéj i innych otaczających, a piasek szczery w jednakowych z innemi pokładach, pokazuje, iż jest równie z niemi odwieczną i ręką przyrodzenia

*) Danielis Hermanni Borussi Stephaneis Moschovitica sive de occasione, causis, initiis et progressibus belli a Ser. potentissimo Polonor. Rege et contra Joannem Basilium Magnum Moschov. Ducem gesti: Libri duo priores excus. Gedani a Jacobo Rhodo. 1582, 4.

nsypaną. Z grobu owego Panończyka Wadasz, tuż znajdować się mającego, pokazuje się, iż to było miejsce dla różnowierców, niemających cmentarzy osobnych, niejako zwyczajem starodawnym oznaczone, tak blisko Franciszkańskich krzyżów, i miejsca śmierci trzech Olgierda dworzan i szubienicy Wojdyłły.

Kasper Bekiesz był tak szczęśliwy, iż prócz téj góry, zostawił jeszcze imie swoje pewnemu rodzajowi ubrania z futrem, które bekieszą zowią i pospolicie od niego, jako od najsławniejszego z Bekieszów, wywodzą. W takim ubiorze jego i króla Stefana często malowanych widzieć można; był to bowiem ubiór węgierski, długi, futrem podbity, pętlicami ubrany.

Wieżyczka grobowa Bekiesza, dziś zrujnowana, w środku ma rodzaj sklepu zapadłego, gdzie zapewne leżą jego kości; na wierzchołku zaś lekko zaokrąglone sklepienie dotąd się utrzymuje; lecz cały ten pomnik stoi tak blisko urwiska, że z jednéj strony prawie go dotyka, a za nowém osunięciem się góry piaskowéj, łatwo upaść może. — Synowie Kaspra i Gabryela Bekieszów, Władysław i Gabryel, wzięci byli na opiekę od króla. Władysławem mianowicie Stefan Batory zajmował się, kosztem go swoim oddawał do Jezuitów w Wilnie i Pułtusku. Ranny potém pod Byczyną został, a w ślad rodziny swéj, w Węgrzech pod Jawrynem z X. Maciejem, Turków mężnie płoszył, Zygmuntowi III. na szwedzkiéj służył wyprawie, i bronił fortecy Kolmaru. Był starostą wschowskim, prenneńskim, busławskim i hanseleńskim. I ów Władysław i brat jego stryjeczny Gabryel otrzymali potém w Polsce i Litwie indigenat, na sejmie 1593 r. „Mając przed oczyma, pisze akt ten, mężne i dosyć dzielne posługi panów Bekieszów, na expedycyach wojennych téj R. P. przez nie pokazane, gdy jeden pan Gabryel za przodka naszego, w szturmie na murach miejskich pskowskich z wielką sławą swe zdrowie położył; a drugi pan Kasper w téjże ziemi, także na potrzebę przodka naszego walczył i pracami wojennemi strapiony, wkrótce umarł, którym R. P. oddając wdzięczność, tak korona, jak w. x. L. za indigeny swe przyjęli. Chcąc potomki ich, pana Władysława i Gabryela Bekieszów, do naszéj posługi ochotniejszymi uczynić, za przyczyną posłów ziemskich i radą panów rad naszych i t. d.“ Jeden z nich w koronie lit. indigenat przyjął i na sejmie r. 1593 zaraz przysięgę złożył, drugi na następnym miał to uczynić w r. 1595.

Vox populi, vox Dei, powiada przysłowie dawne, lecz nie przeto mocniejsze; w Wilnie bowiem powszechne a zupełnie fałszywe jest o Bekieszu podanie. Jego pogrzeb i sława wojenna zatarły się w pamięci, a dziś lud powszechnie utrzymuje, że ta góra i wieżyczka, postawione są na pamiątkę, że tam zginął. A to takim sposobem. Miał dla zakładu, czy dla próby, wjeżdżać i zjeżdzać konno z téj góry, co uczyniwszy do połowy, gdy się nazad spuszczał, koń z nim razem upadł i zabili się oba. Na pamiątkę czego pomnik postawiono! Niech to podanie tak powszechne, że je nawet z ust światlejszych ludzi słyszeć często wspominane można — nauczy tych, którzy dawniejsze dzieje, z błędnych odgłosów pospólstwa budować myślą; — ile się na nich opierać można. Dość było ludowi góry, pomnika i głuchego odgłosu wojennéj sławy, aby z nich zrobić bajkę, dość poetyczną, lecz za to zupełnie bezzasadną. — Takiemi często bywają gminne podania!

224. 225. Medale z galeryi E. hr. Raczyńskiego.

Medal 224. Popiersie Jana III. z boku widziane; odzienie takie, jakiego starożytni cesarze rzymscy używali. Napis: JOAN (nes) III. D (ei) G (ratia) REX POLONIARUM; t. j.: Jan III. z bożéj łaski król polski.

Strona odwrotna: Miasto Wiedeń, pod którem 2 koronowane orły rozdzierają półxiężyc. Niżéj widać obóz i dwóch Turków z związanemi w tył rękami. W górze napis: NEC LUNA DUABUS; t. j.: Dwom ani xiężyc niepodoła. Na dole napis: VIENNA LIBERATA MDCLXXXIII D (ie) XII. SEPT (embris); t. j.: Wiedeń uwolniony 1683. 12 Września.

Medal 225. Kula świata na środku, na któréj miasto Wiedeń, w górze słońce, w podwójnym okręgu jaśniejące; niżéj xiężyc zanurzony w cieniu ziemi. Napis do koła w czterech przedziałach: SOLE DUPLO *) EXORTO, DOLEO PLUS THRACICA LUNA; t. j.: Gdy podwójne słońce weszło, więcéj cierpię tracki półxiężyc.

Strona odwrotna. Napis: VIENNA AUSTRIAE D (ie) 14. JULII A TURCIS OBSESSA SED DEI OPE LEOPOLDI AUGUSTISSIMI CAESARIS AUSPICIO JOHANN (nis) III. POL (oniae) REG (is) ET ALIORUM S (acri) R (omani) I (mperii) STATUUM SUBSIDIO CAESO 12. SEP (tembris) AD CESII RADICES BARBARO LIBERATA CHRISTIANAM EUROPAM QUI FACTO OPUS INSTRUIT EX InsIgnI hoC fortItVDInIs et persIstentIae eXeMpLo; t. j.: Wiedeń w Austryi dn. 14. Lipca od Turków oblężony, lecz wybawiony za sprawą Boga, za pomocą najjaśniejszego cesarza Leopolda, za posiłkiem Jana III., króla polskiego i innych stanów św. państwa rzymskiego, po zwycięzeniu barbarzyńca w d. 12. Września, u stóp góry Cesius (Kahlenberg). Uwiadamia się chrześciańska Europa o tym szczytnym dowodzie męztwa i wytrwałości. Litery liczbowe siedmiu ostatnich słów składają rok 1683. U dołu na-

*) Te dwa wyrazy są ułożone anagramatycznie ze słowa LEOPOLDUS.





224. 225. *Medale z gabinetu E. hr. Raczyńskiego.*

pis: WINER INVEN(it); t. j. Winer wymyślił; tudzież litery J. K., oznaczające nieznajomego nam mincarza.

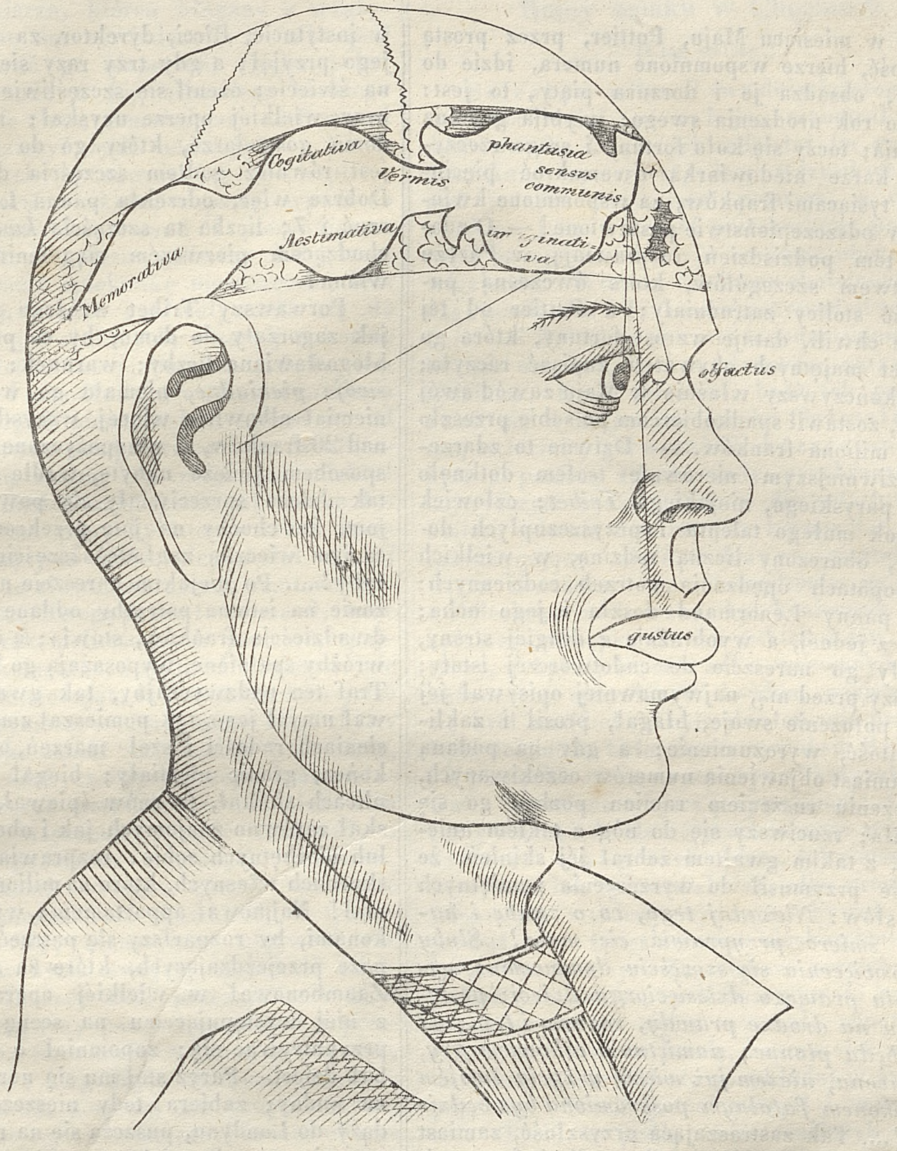
Chieromancya panny Lenormand, *)

niemniéj wzmianka o kraniologii i fizyonomice przez dawnych uczonych polskich, 300 lat temu w Krakowie publicznie wykładanych i drukami ogłoszonych, niemniéj wspomnienie o Janie Głogowskim i Cypryanie z Łowicza.

(Z R. P. S. S.)

Niemasz zaiste nikogo z odwiedzających Paryż, by go osobliwsze, co powiem, cudowne opowiadania wróżb i proroctw panny Lenormand niezajęło, a jakkolwiek nietrudno w tém wszystkiem postrzedź przesadę, i ocenić przeistoczenie, jednakże wrodzony talent mieszkańca stolicy, tak płynnie, tak trafnie, a co najważniejsza, tak jednozgodnie rozgłaszać je umie, że niepodobna odmówić czytelnikom *Przyjaciela Ludu* ważniejszych przynajmniéj szczegółów, zabawić zdolnych. Pisma publiczne francuzkie i angielskie, nietylko w epoce napoleońskiéj, ale i późniejszéj, przepełnione są mnóstwem zdarzeń, przygód i przywidzeń, które okrzyczana wróżka już byłemu cesarzowi, już pierwszym, już sławniejszym w kraju osobom zgadła; przykładem tego: minister Malchus, tragik Talma, aktórka George, pani Staël i wielu innych. W epoce ponapoleońskiéj sprawdzone proroctwo, które znanemu artyście Horacemu Vernet w 1807 jeszcze roku jako dziecku z kart uczyniła, to jest: że po 30 latach życia swojego, tak dalece sławnym będzie malarzem, że panujący we Francyi, po zwycięstwach w Afryce odniesionych, wyprawi go na pobojowisko, by attak twierdzy tamtejszéj wykonał! .... ileż zadziwiło? gdy co do litery właśnie spełnione; za czczą, nic nieznaczącą gadaninę uważano wtenczas, kiedy nikt w całéj Francyi o Algierze nawet niemarzył. — Godzina skonu, a nawet miejsce śmierci, Muratowi na lat dwadzieścia przodem wskazane; również z pism publicznych są wiadome. — Te i tysiąc innych podobnych przepowiedzeń, jakkolwiek zadziwiających, są przecież drobiazgiem, w miarę owéj pewności i dokładności, z jaką wróżby loteryjne zgadywać miała; i to z równą biegłością na kilka godzin, dni, lub lat nawet kilkanaście przed ciągnieniem; wskazując zarazem miasta lub bióra

*) Zob. P. L. N. 29 z b. r. str. 231.



Kraniologia Jana Głogowczyka.

kantorów samychże! — Wróżba z rąk, czyli chiromancya, była zwykle dla niéj zasadą zgadywań; ubóstwo cisnące się, wskazywaniem *ambów* wyjść mających, zwykle pomyślnym trafem, wyposażała. Najwięcéj jednak dziwiono się częstym dyktowaniom *kwaternów* na loteryi paryskiéj, lugduńskiéj, to znów marsylyjskiéj, strasburgskiéj; które wiele rodzin zbogaciły. Zdaniem jéj, każden niemal człowiek w ciągu życia swojego, jedno, dwa, a szczęśliwsi nawet trzy terna wygrać powinni; idzie tylko w tém wszystkiém o to, by: na miejsce i termin ciągnienia trafić umieli; zapewniała nadto, że los tak dalece sprzyja bez wyjątku wszystkim ludziom, że gdyby na raz i zręcznie postawić domyślili się, skarby całego świata niepodołałyby ku ich zaspokojeniu.

Wiadoma jest z żywota téj kobiety osobliwsza sprzeczka, którą sławny komik paryzki, Pottier, raz z nią w tym właśnie przedmiocie odbywał; chcąc albowiem uleczyć go z niedowiarstwa, przekonać o niemylnéj prawdzie twierdzeń swoich, zażądała lewéj ręki i przejrzawszy linie, na dłoni jego będące, rzekła: Proszę sobie zapisać liczby 9, 11, 37 i 85; lecz nie wprzód, aż po upłynionych latach szesnastu, postawić na nie i to w rocznicę urodzin na loteryi rządowéj w Lugdunie; a zobaczymy, mój panie, czy nieprzekonasz się o prawdzie twierdzeń moich!... Działo się to w roku 1810., Pottier wziąwszy numera, uśmiechnął się, wyszedł i puściłby był nawet wszystko w niepamięć, gdyby sława panny Lenormand, codziennie wzrastająca, ciekawości jego niebyła zaostrzyła: nadszedł nareszcie rok 1826;

było to w miesiącu Maju, Pottier, przez prostą ciekawość, bierze wspomnione numera, idzie do kantoru, obsadza je i dorzuca piąty, to jest: 27, jako rok urodzenia swego; wybija godzina ciągnienia; toczy się koło fortuny i srogo rzeczywiście karze niedowiarka dwomakroć pięciudziesiąt tysiącami franków, za wspomnione kwinterno, w odszczepieństwie postawione! — O zdarzeniu tém podziśdzień rozprawiają w Paryżu z mnóstwem szczegółów, które ówczesną publiczność stolicy zatrudniały; a Pottier od téj właśnie chwili, datuje wzrost fortuny, która go w poczet majętnych obywateli zapisać raczyła; jakoż skończywszy właśnie w Maju zawód swój ziemski, zostawił spadkobiercom po sobie przeszło półtora miliona franków. — Dziwne to zdarzenie, dziwniejszym nierównie trafem dotknęło aktora paryskiego, niejakiego *Tribet;* człowiek ten, obok małego talentu i przyszczupłych dochodów, obarczony liczną rodziną, w wielkich był kłopotach opędzania potrzeb codziennych; sława panny Lenormand doszła i jego ucha; niedola z jednéj, a wyobraźnia z drugiéj strony, zawiodły go nareszcie do cudotwórczéj istoty; stanąwszy przed nią, najwymowniéj opisywał jéj smutne położenie swoje, błagał, prosił i zaklinał o litość, wyrozumienie: a gdy na podaną rękę zamiast objawienia numerów oczekiwanych, w milczeniu ruszeniem ramion pozbyć go się usiłowała; rzuciwszy się do nóg z takiém uniesieniem, z takim gwałtem żebrał jéj skinień, że nareszcie przymusił do wyrzeczenia pamiętnych owych słów: *Nieżądaj tego, co o zgubę i haniebną śmierć przyprawić cię może! Śluby twe, poświęcenia się szczęściu domowemu; wychowania prawego dziesięciorga dzieci; postępowania na drodze prawdy, rozumu i t. p.; są czcze, będą płonne; namiętność albowiem gry, raz ocucona, niczem już więcéj w życiu twojém chyba skonem fatalnym poskromioną być będzie mogła!....* Tak zastraszająca przyszłość, zamiast przytłumić namiętność gwałtownéj żądzy, tak dalece roznieciła zagorzałą chuć jego, że nakoniec wśród najsroższych zaklęć i przysiąg, wymógł na niéj liczby, całą przyszłość i rok nawet śmierci jego zwiastujące; była to liczba 28, do któréj kazała mu dodać 13, to jest dzień imienin: numer 66, jako liczbę szczęsnéj gwiazdy, pod którą się urodził; lecz liczby losu jemu właściwéj niebędąc w stanie, dla blizny na dłoni, wyczytać, objawić wahała się! Następnie Tribet opisał jéj przypadek, jaki mu się zdarzył na scenie; grając albowiem raz rozbójnika, nieostrożnym strzałem skaleczył ową lewą rękę, lecz dodał niebawem, że musi to być *siodemka*, gdyż ile sobie przypomnieć może, w całym biegu życia znakomicie odznaczała się wypadkami pożądanemi; i miał właśnie lat 7, kiedy pierwszy raz z wielką radością przybył do Paryża; po 7 tygodniach pobytu, w poczet wychowańców królewskiego zakładu był zapisany; w 7. roku bawienia w instytucie, Ricci, dyrektor, za ucznia go swojego przyjął; a gdy trzy razy siedm lat przeżył, na świecie; ożenił się szczęśliwie i pensyą stałą przy wielkiéj operze uzyskał; nakoniec liczba domu gospodarza, który go do niéj wyprawił, jest również godłem szczęścia dzisiejszego! — Dobrze więc, odrzekła panna Lenormand; dorzuć i 7; liczba ta szczęścia *kwaternie* w nadchodzącém pierwszém ciągnieniu dopełnić powinna!

Porwawszy Tribet wróżone numera; leciał jak zagorzały do domu, by co prędzéj obstawić błogosławione liczby; warunek: *grać tylko na swoje pieniądze*, niemało go wszakże dolegał, niemiał albowiem więcéj wszystkiego pod ręką nad 20 franków, a przypożyczone lub jakim bądź sposobem świeżo nabyte, wedle słów wyroczni, tak dalece sprzeciwiały się powziętym nadziejom, że choćby na jotę przekroczone, już tym samym wieczną zagładę szczęściu jego zrządziłyby!.... Po niejakim nareszcie namyśle, zabiera żonie na istotne potrzeby oddane owe wszystkie dwadzieścia franków, stawia; a dzień i godzina wróżby spełnione, wyposażają go 96000 franków. Traf ten nadzwyczajny, tak gwałtownie opanował umysł jego, tak pomieszał zmysły, że w uniesieniach radości i szale marzeń, szaleństwa jego końca, granic niemiały; biegał bez czapki, po ulicach skakał, to znów śpiewał, krzykał; ściskał zarówno znajomych jak i obcych, przyjaciół lub niechętnych sobie; rozprawiał o kapitałach, skarbach własnych, które na miliony milionów oceniał! Najmował appartamenta, wyszukiwał z balkonami, by rozparłszy się patrzeć mógł na ekwipaże przejeżdżających, które za swoje ogłaszał. Zaambonował w wielkiéj operze lożę, chcąc z niéj występującemu na scenę sobie samemu przypatrywać się; zapomniał o domu; zaniedbał dzieci. Paryż stał mu się nareszcie za mały, za nudny; zabiera tedy nieszczęsne pieniądze, dąży do Londynu, puszcza się na rozwiozłe życie, trwoni, marnuje większą połowę funduszów! — chcę wetować straty, wdaje się w grę; niestety! wygrywa; zapala się! — w uniesieniach gra za nadto; fortuna odwraca się, przegrywa! chce odgrywać, waży za wiele, traci wszystko; nakoniec w rozpaczy, ginie! A w kilka dni, wydobyte z nurtów Tamizy ciało, świadczy nie tylko o ziszczoném proroctwie, ale i o téj prawdzie, że namiętności, hamulca pozbawione, prędzéj czy późniéj zgubić nas muszą.

Smutny ten wypadek tak dalece dotknął pannę Lenormand, że przypisując sobie winę nieszczęścia, na długi czas zamknęła się i z nikim widzieć się więcéj niechciała. W 1830 dopiero roku, niejaki Arthur Piotr, księgarz paryzki, przerwał jéj samotność, przełamał zarzeczenie, a to w ten sposób, że nieżądał od niéj ani numerów na loteryą, ani wróżby przyszłości losu swego, ale jedynie, przyszedł prosić jéj o radę i wstawienie się do nieużytego i

chytrego lichwiarza, któren błagany o względność, wyraźnie mu oświadczył, że nikt pod słońcem uratować go niepotrafi, chyba jedna panna Lenormand; z jéj albowiem boskiego talentu, kopalnie złota, zamożniejsze od Peru, od Potozy, odziedziczyć miał nadzieję! — Kiedy to się działo, chytry równie jak niecierpliwy lichwiarz, pomocą wojskową wsparty, wpadł do mieszkania panny Lenormand i piorunującym głosem imać kazał nieszczęśliwego księgarza: krok ten przeraził opiekunkę nieszczęścia, lecz przełożenia jéj, prośby i odwoływanie się do praw, domowi jéj służących, i saméj nakoniec delikatności płci należnéj; daremnemi były, tém bardziéj, kiedy i sam dłużnik, wyrzutów sumienia lichwiarzowi czynić nieomieszkał, któren sto od sta ciągnąc, dawno już procentami, ba w kilkakroć pożyczoną summę od niego już odebrał i do ostatniéj niedoli zniszczenia tak dalece doprowadził, że na potrzeby istotne nawet życia z liczną rodziną nad kilka nieposiadał więcéj franków. Na te słowa, wzruszona smutnem położeniem nieszczęśliwego panna Lenormand, chcąc go wyrwać z rąk nielitościwych potwora, spojrzała na dłoń księgarza, i wyjaśniła mimowolnie ternę, 37, 87 i 88, dodając, iż 24000 franków jutro ratunek mu przyniosą. — Na tę wyrocznią, chytry czarta uśmiech osiadł na ustach lichwiarza, jako na dobrą zdobycz czychającego, którą właśnie przywłaszczyć umyślił; porwał niebawem dłużnika, do więzienia wtrącić rozkazał, i z urąganiem pozornem uchodząc, chyłkiem, krętemi uliczkami, obiegać zaczął wszystkie kantory, by pomnożonemi stawkami, w tysiąckroć bogacąc się, nienasyconą chciwość raz przynajmniéj w życiu swojem zaspokoić zdolnym był! — Inaczéj atoli przeznaczenie mieć chciało; ochłonąwszy panna Lenormand z przerażenia swego, rozważyła z zimną krwią całą okropność sceny; a zgadując następnie piekielne plany zbrodniarza, pociechy mu nietylko żadnéj niedopuścić, ale co większa, przykładnie ukarać go przedsięwzięła. — Znała albowiem dobrze nietylko zwykłe tajemnice wróżby, ale i najdalszych jéj tajników była mistrzynią; i ilekroć razy, pieniądze z jéj ręki wyszłe, na numera jakiebądź postawione były, te jak gdyby zaczarowane, nigdy światła dziennego i długo niewidziały. Dla tego wytrzymawszy aż do ostatniéj godziny zbliżającego się ciągnienia, rozpostarła tym samym wielkie sidła na lichwiarza, któren w zapamiętaniu swojem i zaślepieniu znaczne summy wysypał, pewnym będąc, iż zdebankuje dyrekcyą loteryi narodowéj! Jakoż rzucony grosz złorzeczeń przez pannę Lenormand na numera też same, nietylko odwrócił koło fortuny, ale tak dalece opanował krwiożercze serce lichwiarza, że już nigdy więcéj ani do skarbów swoich, ani pokoju sumienia, ani zdrowia nawet powrócić niebył w stanie! .....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruiny zamku w Chęcinach.

(Ciąg dalszy.)

Bolesław miłował swe doświadczone rycerstwo, ochraniał go w boju, szanował i czcił duchownych, książęcych udzielał im tytułów i dostatkami opatrywał, lecz wszystkich równo pod jedném utrzymywał prawem, a własność każdego, jako własność powszechną, powszechnemi na opatrzenie kraju zarówno obciążał obowiązkami. Wszyscy do obrony obowiązani: każdego powiatu wódz (comes) przywodził zastępom. Usiłował Bolesław powiaty te jednostajnie w królestwie urządzić, a ci wodzowie, zarazem byli sędziami. Bądź oni sami, bądź ich pomocnicy zwali się w krajowym języku Pristaldi, inaczéj w łacinie, gwastaldi, kasztelani. Sam król z pomocą 12 do rady przybranych, był najwyższym sędzią, równie dla szlachty jako i kmieci, równie cywilne jak kryminalne sprawy rozstrzygający. Była to kurya, ostatnią stanowiąca instancyą. Sposób sądzenia na dworze u Bolesława zachowany, był koniecznie wzorem sądowego postępku dla wszystkich sądów. Oskarzony, był przez komornika wezwany i na dzień naznaczony stawał. W każdém miejscu, gdzie się król znajdował, byle obżałowanie przez kogo bądź uczynione było, zatrzymywał się Bolesław i z porządku sprawy rozpatrywał i wyroki wydawał. Opatrzone miejsca przytrzymania, zabezpieczały odpowiedzialność przekonanego winowajcy, na którym ciąże, czyli opłaty, lub cielesną karę, dopełniali lub sądowni słudzy, albo strona, któréj winowajca niekiedy wydawany bywał. Zachowywał sobie Bolesław moc ułaskawienia i przebaczał na prośby. Za większe przewinienia na śmierć wskazanym, życie darowywał; nadto wykraczających do siebie wzywał, napominał, a często sprawiał im łaźnią, zapraszając ich z sobą do łaźni, a tam chłostę przykładał w nadziei ich poprawy. Wielu jednak potępił i śmiercią ukarał. Tych, co podłą śmierć zasłużyli, lud kamienował; okrutne zaś kary, jakoto: wyłupienie oczu, przybicie gwoździem, zawieszenie, wymagały oprawców, coby je dopełnili.

W następnym czasie (1030—1130) większy jeszcze wpływ Chrystyanizmu na ustawy krajowe spostrzeżemy. Krótkie i słabe Mieczysława II. panowanie, po niém wydarzone gwałtowne w państwie zawichrzenie, niezrujnowało odmian, jakie w Polsce zaszły i jakie Bolesław W. wprowadził. Kazimierz I. bowiem wszystko to odświeżył i naprawił. Mogły z pomiędzy ustanowień Bolesława, niektóre dawnych wieków zwyczaje, nowościom ustąpić mające, pojedynczo głowę podnosić, nie bez tego, że za gwałtowniejszego Bolesława Śmiałego panowania, ta kollizya więcéj krajowi czuć się dawała, wszelako coraz bardziéj dopełniał się zlewek chrześciańskich praw i zwyczajów, z prawami i zwyczajami nieprawemi, co się za Władysława Her-

mana i Bolesława Krzywoustego dokonało. Wiele zwyczajów dawnych musiało ustąpić chrześciaństwu: wśród wieków ciemnoty i gwałtów, przedzierał się głos ludzkości do serca człowieka. Łagodniało okrutne z winowajcami postępowanie, ustawały przeto kary katujące, nawet kara śmierci coraz się rzadszą w Polsce stawała. Bolesław Krzywousty do zgonu uspokoić się nie mógł ostatniém cierpieniem i śmiercią Zbigniewa, do których był powodem. Okaleczenie Piotra Dunina przez Władysława II., było ostatniém okrucieństwem, które dawnym obyczajem popełnione widzimy, a było to tém obraźliwszém, że się go monarcha, bez śledztwa, bez dowodów i wyroku dopuścił. Wstrzymywały od takich ewanjeliczne zasady, wstrzymywało i duchowieństwo, i to wszystko swój skutek brało.

Nie podała nam księga dziejów, aby za Bolesława W. miały bywać jakie bunty i zdrady, wszakże o częstéj karze śmierci, czuć daje. Bolesław Śmiały, który przedsiębrał krzywdy rodziców na szlachcie się pomścić, wyzwał spiski i zamachy na siebie, zaczém wielu na śmierć wskazał. Za Bolesława Krzywoustego, Zbigniew, Gniewomir, kasztelan Świętopełk, wojewoda Skarbimir, występują jak zdrajcy, lubo ich kara śmierci spotyka, w różnym dopełniona sposobie: lubo król Głogowianom, jeśliby nie dotrwali w obronie, szubienicą groźi, i Pomorzanie zbuntowani, korząc się, wyznają, iż na szubienicę zasłużyli; wszelako historya nie nadmienia o surowości wyroków Krzywoustego, aby wielu śmiercią skarcić miały. Upewnia owszem, że zdrada kraju bywała wygnaniem karana, a pewnie i grabieniem (konfiskatą) majętności, które na skarb obracano. Ohydę ściągające złodziejstwo, mord i rozbój, z dawna ciągnęły za sobą karę śmierci: winowajca uchodził często i z pod kary wymykał się. Był on jednak bezecny, bez czci, z pod prawa wyjęty, tułająca się dla ochotnika, coby go chciał zabić, ofiara, ale się nieraz życiem spokojnie ciesząca. Proste zabójstwo, w zawadzie lub jakiém wydarzeniem, zdawna między familiami zaspakajone było, a naznaczona opłata główszczyzny, za szlachcica grzywien 12, a za kmiecia 3, były prawem, do którego się jednawcze sądów wyroki odwoływały.

Jak w innych krajach Europy, tak i w Polsce prawo kanoniczne, dosyć się do zwyczajów miejscowych zastósowało i skojarzyło. Związki małżeńskie wynikały zupełnie z kanonicznego prawa. Za jego pośrednictwem umocowała się ostatniéj woli powaga. Pomnażała się zwolna nauka czytania i pisania, mianowicie, że do stanu duchownego sposobiła, a ułatwiając różnych nadań wyrażenie, podała środki możniejszym mianowicie przez pisane testamenta pozgonną wolą swoję do dopełnienia wyraźniéj zostawić. Odtąd coraz częstsze o pisanych testamentach w dziejach polskich jawią się wzmianki. Lecz za pośrednictwem téjże pisania umiejętności, przy krzewiącéj się różnych zwyczajów zachodnich zarazie, powstały akta, które poczęły niemało ogólny porządek wichrzyć, niemało krajowemu prawu uszczerbek czynić i w dalszym wieku, za podziałów między potomków Krzywoustego, potężnie ustanowienia krajowe podwróciły. Były to nadania i przywileje, z razu duchownym i możnym panom udzielane, z czasem różnéj szlachcie. Za pośrednictwem téjże pisania znajomości, przy krzewiących się naukach zachodnich, zjawiła się tak między ludźmi, jakoteż na dworze monarchy, niejaka prawa rzymskiego znajomość, która także działanie swoje, nie mało przewracające wyobrażenia krajowe i niejakie zawichrzenie podniecające w xięstwach rozerwanéj Lechii rozsiała.

Przez sam podział kraju, sądownictwo z niejaką korzyścią podrobniało i stopniowanie łatwiejsze znalazło. Powstało bowiem czterech wojewodów, a z dalszém xięstw dzieleniem, więcéj ich było; w marchii gdańskiéj, gdzie wojewody nie było, ustanowiony był wielkorządzca. Tym sposobem odwoływanie się do wyższych instancyi, ułatwione zostało. Od sędziego i podsędka kasztelańskiego, lub od kasztelana, szło do sądów wojewody, a w sprawach ważniejszych do dworu xiążęcego. Mniejsza xięstw objętość niż dawnego królestwa, ułatwiała xiążętom pilniejsze w sprawy wglądanie, niżli ich poprzednikom królom. Wszelkie sądy odprawiały się otwarcie, przy licznym obywatelstwa zbiegu; ztąd tworzyły się zjazdy, wieców nazwisko noszące, które akt sądowy uroczystym i poważniejszym czyniły. Przez takie sądów rozwinięcie się, gasły dawne gminu sądy, ale razem przez takie ich urządzenie się, dla ludzi biedniejszych, nadewszystko dla kmieci, przystęp stawał się trudniejszym. Był zaś tym trudniejszym, że, czy to powolném nadużyciem, czy dowolném jakiém królów ustanowieniem, opłaty sądowe nowo podniesione zostały, a przez to utrudzały uboższym przystęp. Uczciwość sędziów i czułość monarsza, mogły w tém ulgę uczynić; lecz Mieczysława Starego polityka niebyła do tego pochopna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.